Nr. 82. Kraków, dnia 11 Kwietnia — Sobota. Rok 1885.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową .	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara na linii A—B w Rynku — C. k. krak. koncesyonowane biuro (Silberstein) Hotel Saski przy ulicy Sławkowskiej — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handlu: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gitecka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 5 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

Granica afgańska,

Od przeszłego roku toczy się spór angielsko-rosyjski o granicę afgańską, a stanowisko jakie Rosya zajęła od samego początku, nie dawało rękojmi pokojowego załatwienia sporu. Wisiało więc niebezpieczeństwo wojny między Rosyą a Anglią a kroków nieprzyjacielskich każdej chwili można się było spodziewać. Według wczorajszych wiadomości krwawe starcie już nastąpiło, jak na teraz między wojskiem afgańskiem i rosyiskiem. Wobec więc tego przypominamy przyczynę i genezę sporu, o którym bardzo niejasne panują wyobrażenia.

Chan Abdurrahman, trapiony ciekawością, jak daleko ku północy sięgają granice jego posiadłości, w braku afgańskich kartografów, udał się do wicekróla Indyj z prośbą o przysłanie mu dokładnej mapy Afganistanu. Życzenie to chętnie w Kalkucie spełniono, a ponieważ na oficyalnej angielskiej karcie oznaczono, iż Pendschdeh, nad rzeką Murgab należy do Afganistanu, przeto emir natychmiast posłał załogę wojskową do tego północno-zachodniego stanowiska granicznego. Zresztą Pendschdeh zawsze uważano za własność afgańską, a jeżeli nie było w niem garnizonu afgańskiego, to dlatego tylko, iż Sarik-Turkmeni wcale nie zaprzeczali swej przynależności afgańskiej, skutkiem czego obecność załogi była zbyteczną. Tak rzeczy stały do roku przeszłego, do chwili przyłączenia do Rosyi Merwu — do tak zwanego dobrowolnego poddania się Tekke-Turkmenów, a raczej urządzonej przez pułkownika Alichanowa nędznej hołdowniczej komedyi, poczem nastąpiło poddanie się Sarik-Turkmenów, lubo nie całe to plemię zgadzało się na przyjęcie rosyjskiego poddaństwa.

Oto jest właściwe jądro obecnego sporu między Anglią i Rosyą. Ta ostatnia głosi, iż cały szczep Sarików poddał się władzy cara a więc tem samem i Saricy, zamieszkujący okolice Pendschdeh; Anglia natomiast, a względnie Afganistan, nie uznaje tego faktu, uważa turkmeńskich mieszkańców Pendschdehu za afgańskich poddanych i nie chce uznać rosyjskiej ingerencyi nad rzeką Murgab. Pendschdech więc stał się jabłkiem niezgody.

Gdyby Rosya nie miała zaborczych celów, zadowolniłaby się Merwem i całkiem nie zwracałaby uwagi na Sarików z okolic Pendschdehu; a zresztą, gdyby jej szło o zaokrąglenie turkmeńskiej etnicznej całości, wtedy owych Sarików mogłaby osadzić w okolicach Merwu, co z łatwością mogłoby nastąpić ze względu, iż plemie to jest koczowniczem, Afganowie zaś zasiedliliby Pendschdeh innym żywiołem i nie potrzebowali ronić łez po stracie Sarików.

Przy innem usposobieniu Rosyi, przesadzenie Sarik-Turkmenów w okolice Merwu, byłoby istotnym gromochronem. Rosya mogłaby wtedy doskonale czuwać nad skoncentrowanym żywiołem turkmeńskim, a przy odgraniczeniu krainy Merwu pod Ak-Tepe (Biały pagórek), przy spływie rzeki Kuszk do Murgabu, utworzyć granicę etniczną, rozdzielającą kraj turkmeńsko-rosyjski od afgańsko-irańskiego.

Również łatwo możnaby oznaczyć granicę etniczną nad rzeką Herirudem, gdzie wojska rosyjskie wcale niepotrzebnie posunęły się na południe do Pul-i-Chatum, a nawet w ostatnich czasach dotarły do wąwozu Zulfikar. Nędzni bowiem Salor-Turkmeni osiedli w okolicach Zur-Abadu, nie potrzebują zaprzątać sobą głowy cara lub generała Komarowa, gdyż z pewnością nie naruszą pokoju, a zresztą, jeżeli Rosyi rzeczywiście idzie o szczęście tego pokolenia, to z łatwością mogłaby znaleść wygodne miejsce na ogromnym stepie dla szczepu, liczącego co najwięcej dwa tysiące namiotów. Tym sposobem żywioł turkmeński zostałby zaokrąglony i całkowicie pozostawał pod wpływami rosyjskiej cywilizacyi, przez co usunąłby się przedmiot do sporu.

Lecz Rosya ma zaborcze widoki, całkiem więc inaczej rozumuje.

Plemię Sarików, powiadają rosyjscy politycy, osiadło wprawdzie nad Murgabem w dwóch oazach — Jol-Otanie i Pendschdeh, ale letnie ich koczowiska i pastwiska leżą u górnego biegu a nawet źródłowisk Murgabu, w ogóle w południowej części krainy, leżącej między dwiema rzekami Herirudem i Murgabem, a zwanej południowo-zachodnią Turkmenią. Na przyłączeniu Tekińców, Achału i Merwu Rosya nie może poprzestać, lecz musi zapanować nad ruchem wszystkich koczujących plemion, które szukają przydatnej do uprawy ziemi, wzdłuż rzeki Herirudu, od której idą liczne zapuszczone dziś kanały, służące do zraszania pól i nawodniania piasków.

Ku owej rzece Rosyanie postanowili skierować ruch koczowniczy od Merwu, gdzie ich zdaniem czuć się daje brak dobrej ziemi i zboża, dalej z perskiego Chorasanu, wreszcie Turkmenów Ali-Eli, koczujących między rzekami Murgabem i Amu-Daryą, na północ od afgańskiej prowincyi Maimene.

Do wykonania tego planu, Rosya zaczęła na południu domagać się granicy, zezwalającej na panowanie nad drogami handlowemi a zarazem obejmującej całe żyzne porzecze Herirudu.

Lecz w Azyi środkowej pasy żyznej ziemi ciągną się także wzdłuż pasm górskich, gdzie bywają zraszane niewielkiemi strumieniami. Do takich należy oaza tekińska i Atek, tudzież północne podgórza Paropamizu (pasmo górskie Borchut), leżące na północ od Heratu, na samej niemal jego granicy. Więc i te góry zająć należy, zdaniem rosyjskich polityków.

Na te zaborcze zapędy Anglia nie może się zgodzić, gdyż Rosyanie stanęliby u wrót Indyi. Anglia też, w myśl tego, cośmy już powiedzieli, nakreśla inną granicę dla posiadłości rosyjskich w Azyi środkowej, idącą od Starego Seraksu w prostej linii ku wschodowi przez Sari-Yazy nad Murgabem, którą dalej poprowadzić można do Oksusa i Chodscha-Sali.

Na tę granicę Rosya nie chce przystać jakoby z etnograficznych pobudek, twierdząc, iż każde ustąpienie ziem turkmeńskich Afganistanowi jest pozbawieniem nowych poddanych rosyjskich chleba i pastwisk; z tego przeto powodu, ze względu na dobrobyt ludów i spokój kraju żądać musi Rosya przyłączenia całej południowo-zachodniej Turkmenii.

Przedewszystkiem idzie Rosyi o panowanie nad szlakiem handlowym z Merwu do Heratu, idącym od Jol Otan, przez Pendschdeh wzdłuż rzeki Murgab, następnie wpadającej do niej rzeki Kuszk aż do gór Parapamizu, za któremi płynie Herirud a za nim ciągnie się Herat. Prócz tego szlaku Rosya pragnie także posiadać jeziora słone, leżące na południe od gór Elbirst-Kyr, w których są obfite zapasy soli, niezbędnej dla Turkmenów i Persów Chorasanu.

Słowem Rosya chce oprzeć swoją granicę południową o góry Parapamizu i ostatecznie zagarnąć obszar około 19 tysięcy kilometrów kwadratowych.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 8 kwietnia.

(☰) *Neue fr. Presse* widocznie uważa za potrzebne poprzeć poważnem zdaniem opozycyą swoją i swoich przyjaciół politycznych w Izbie przeciwko regulacyi rzek w Galicyi. W dzisiejszym numerze porannym dziennika tego znajdujemy artykuł o projekcie do ustawy odnośnej, napisany, jak redakcyjny zapewne dodatek objaśnia: *von einem Techniker*. Po takiem objaśnieniu czytelnik oczywiście się spodziewa opinii znawcy, popartej gruntownemi wywodami, dokładnym opisem stosunków miejscowych i cyframi statystycznemi itd. Z pewnem zdziwieniem tedy spostrzeże, iż ta opinia znawcy streszczona jest w krótkim artykuliku, obejmującym około stu wierszy; cyfry w nim ani śladu, natomiast pełno twierdzeń apodyktycznych i wniosków nie bardzo świadczących choćby o powierzchownej znajomości rzeczy. Wszystko streszcza się mniej więcej w następującem zdaniu: Nie opłaci się robić tak znacznego wydatku na Galicyą; bo to bądź cobądź pustkowie, zaludnione po części wyzyskiwaczami, którzy potrafią część funduszów przeznaczonych na regulacyą rzek odwrócić od właściwego ich przeznaczenia i skierować ku własnej kieszeni.

Nie wiemy, czy ktokolwiek, czytając artykuł ten inne wyniesie wrażenie, my niczego innego w nim dopatrzeć się nie mogliśmy. Autor odzywa się tak, jakby kraj tylko małą kwotą się przyczyniał do tej regulacyi, a przecież wiadomo, że kraj sam weźmie udział bardzo znaczny, że koszta znaczne ponieść będą musieli interesenci, o których „technik“ nowej *Pressy* tak się odzywa, jak gdyby to oni właśnie spekulowali na to, iż z funduszów przeznaczonych na regulacyą im się coś okroi przez szacherkę gruntami itd.

Dziwną jest logika „technika“ nowej *Pressy*. Powiada on np., że nie ma czego bronić od wylewów, bo to wszystko nędza a intensywnych gospodarstw, odpowiedniego wyzyskiwania bogactw przyrody w Galicyi się nie spotyka. Niesłuszną też według niego jest skarga na zaniedbanie Galicyi, bo „pilności i zręczności przemysłowej i handlowej ustawami zadekretować nie można“.

Trudno dyskutować z takim znawcą stosunków miejscowych, który ogólnie twierdzi, że w Galicyi gospodarstwa intensywnego się wcale nie spotyka. Ale zdaje się, że ów „technik“ chciałby też, aby w miejscach powodzią zagrożonych najprzód urządzono gospodarstwo intensywne, bo wtedy będzie warto sypać groble przeciwko wylewom. — Logika godna reprezentanta narodu myślicieli!

Pilności i zręczności przemysłowej i handlowej zadekretować nie można, na to się zgadzamy. Ależ sam autor powiada, że w tym względzie odpowiednia administracya większą nawet gra rolę od wrodzonych uzdolnień. Zgoda na to najzupełniejsza, a my też nic innego nie twierdzimy krom tego, że właśnie nieodpowiednia, wprost nieprzyjazna krajowi administracya dawniejsza, nietylko że nie popierała, ale tamowała jego rozwój ekonomiczny.

Ponieważ Galicya skutkiem dawnego zaniedbania pod względem ekonomicznym nisko stoi, więc i dziś dla niej nic robić nie należy — oto myśl przewodnia, służąca za podstawę rozumowaniom Sussów, Mengerów, Plenerów i — techników nowej *Pressy*; ale ważniejszą tu chyba jeszcze gra rolę nienawiść do wszystkiego, co polskie. To już tylko pozostaje przypomnieć panom tym podczas przyszłej sesyi, że p. Kułaczkowski żegnając parlament, polecił im opiekę nad Rusinami: nie wzrusza ich bieda włościan polskich, może się ulitują nad biedą włościan Rusinów i ze względu na nich przyślą na regulacyą rzek w Galicyi.

Nie zajmowalibyśmy czytelników ramotami w guście opinii „technika“ nowej *Pressy*, gdyby to nie była sprawa dla kraju tak żywotna, gdyby nareszcie autor wzmiankowanego artykułu nie nadawał sobie pewnej powagi, przez sam dziennik jeszcze popartej i pozory czerpania wiadomości u samego źródła. Autor pomiędzy innemi wie, iż w okolicach, które komisarz ministeryalny objeżdżał, pozawierano liczne transakcye na grunta w chęci wyzyskania późniejszej regulacyi. Jakiego rodzaju są te spekulacye, tego „technik“ bliżej nie określa. To jedno dobre, że do spekulantów tych się odzywa *N. fr. Presse*, bo jeżeli oni istnieją rzeczywiście — nietylko w fantazyi „technika“ — wtedy dziennik wspomniany pewno najłatwiej do nich trafi, łatwiej od któregokolwiek z naszych.

Sprawa afgańska, o której oddziaływaniu na stosunki w Europie niedawno pisaliśmy, wikła się jakoś coraz bardziej, a dzienniki angielskie już nie bardzo dowierzają pokojowemu załatwieniu sporu pomiędzy Anglią a Rosyą. Każda z stron oczywiście szuka sprzymierzeńców. Rosya umizga się do Turcyi i Persyi, Anglia fetuje emira Afganistanu i prezentuje mu swoje siły wojskowe w Indyach. Znany korespondent paryski *Timesa*, p. Blowitz, puścił się też *à la recherche* sprzymierzeńców dla Anglii i znalazł ich bez liku — w granicach samego państwa rosyjskiego. Zdaje mu się np., że lada zamięszanie powinno wywołać rewolucyą socyalną w Rosyi, powstanie Ormian, kozaków, nareszcie powstanie polskie. Widać, że niektórym dziennikarzom się zdaje, iż mogą pisać o wszystkiem, choćby o stosunkach, o których ani słyszeli nigdy i najmniejszego nie mają wyobrażenia. Jeżeli p. Gladstone informacye swoje czerpać będzie z poglądów p. Blowitza, to pomimo wrodzonej ostrożności chyba niebawem przystąpi do wypowiedzenia wojny Rosyi.

Istotne przyczyny przewagi Ameryki w rolnictwie i handlu.

(Ciąg dalszy.)

Znajdują się wprawdzie w poszczególnych stronach amerykańskiego lądu, przeważnie w Kalifornii, Dakocie, Nebrasce obszary wynoszące od 40.000 do 150.000 akrów; są to istne fabryki pszenicy, z organizacyą fabryczną i użyciem jak najlepszych maszyn, gdzie produkta otrzymane w ilości sta tysięcy cetnarów pszenicy ładuje szczęśliwy właściciel owych dóbr na własne okręty i wprost je do Liverpoolu wysyła. Jednym z takich królów pszenicy jest słynny dr. Glenn w Kalifornii, którego pługi, orząc, idą nieprzerwanie brózdą 38 kilometrów długą, i który na własny rachunek i na własnych okrętach wywozi swą pszenicę. Jednak dni podobnych fabryk są policzone; ziemia zapewne w niedługim czasie odmówi plonu, zwykłego dotąd, wówczas właściciel zmuszony zaprowadzić racyonalny płodozmian, w celu racyonalnego exploatowania ziemi podzieli swe niezmierne obszary i w dzierżawę je odda. Trudno bowiem przypuścić, aby chciał budować 50 folwarków (co przy intensywniejszem chodzeniu około roli okazało by się niezbędnem) i z tych na własny rachunek uprawiać okoliczne pola. Przeciętna płaca dziennego najemnika, wynosząca około 2 złr. 50 ct. uniemożebnia tam gospodarstwo bez osobistego nadzoru pozostające.

Tak wywołany potrzebą ziemi płodozmian i staranniejsza wogóle uprawa rozkawałkują owe olbrzymie obszary. Jest ich zresztą i dzisiaj niewiele, jak to powyżej przytoczone cyfry dowodzą.

Produkcya zaś sama jest znacznie trudniejszą od europejskiej. Przysposobienie pola pod zasiew i sprzęt plonu odbywają się w sposób doraźny tylko w olbrzymich fermach, stanowiących znikomą część ogólnego obszaru pod pług wziętego. Należą one najczęściej do towarzystw, których własna linia kolejowa przechodzi obok lub po przez przyległe pola; rzadziej do pojedyńczych prywatnych właścicieli. Tam z wiosną zjeżdża inspektor lub właściciel z miasta z ludźmi zakontraktowanymi na cały przeciąg robót wiosennych, i rozpoczyna przy sprzyjającej porze robotę kilkudziesięciu pługami wraz. Za niemi postępuje kilka lub kilkanaście siewników; roboty wykończa się, zasiew przykrywa, a w dwa lub trzy tygodnie po rozpoczęciu kierujący robotą już ludzi wypłaca, rozpuszcza, i sam do stałego miejsca pobytu powraca. Ten sam proceder ze żniwem; kilkanaście automatycznych samowiążących żniwiarek, lub tak zwanych headerów („głowaczy“), t. j. maszyn zbierających do skrzyni, umieszczonej obok żniwiarki, same tylko kłosy, postępuje szeregiem i zbiera plon w jak najkrótszym czasie. Ze zgrozą zapisuje p. Albert Pell w swoim dzienniku, jak przy podobnem żniwie wcale się nie okasza łanu w kwadrat kosą, lub obrzyna sierpem na zwrociu, jak to u nas zazwyczaj przy żęciu maszyną robią: w „fabryce pszenicy“ wjeżdżają żniwiarki w łan, przyczem pierwszy zagon idzie pod kopyta końskie. Zebraną w ten sposób pszenicę młócą natychmiast wynajęte lub własne młocarnie parowe, zaopatrzone w przyrząd do zupełnego czyszczenia ziarna i palenisko do słomy; od młocarni idą transporta pszenicy wprost do najbliższej stacyi kolei. Po ukuteczenieniu roboty przez żniwiarzy, jeśli robotników posługujących się maszynami podobnie nazwać można, następuje wypłata i rozpuszczenie najętych; wszyscy z wyjątkiem jednego lub dwu stróżów budynków opuszczają fermę, a za chwilę „wiatr tylko szumi po tych bezmiernych, tyle smętnych i smoczych równinach, co żółtą barwą ścierni przywołują na pamięć uczucie jesieni i grozę zimy, zbliżającej się na skrzydłach często straszliwych zawiei śnieżnych“.

Pogrzeb przyjaciela.

NOWELKA

przez *Michała Bałuckiego*.

(Dokończenie.)

— Stoimy nad zagadkową mogiłą. Trumna kryje przed nami zwłoki tego, którego nie znamy ani z nazwiska, ani z oblicza. — Taka była wola dostojnego naszego kuzyna i tę wolę uszanować nam należy. — Nie znamy zmarłego, a jednak znamy go dobrze, bo wiemy, iż był on p r z y j a c i e l e m a do tego n a j l e p s z y m przyjacielem naszego najdroższego kuzyna, a to znaczy więcej niż gdybym wam powiedział, że był sławnym wodzem! znakomitym politykiem! genialnym myślicielem! Bóg wie czem! wszystkie te tytuły, zaszczyty, zdolności byłyby mdłe i małe wobec tego jednego słowa: *przyjaciel!* — Przyjaciel! Czy zajrzeliście w duszę temu słowu, jak mówi poeta — czy wiecie, jaką sumę uczuć ono streszcza w sobie? Przyjaciel, to znaczy uosobienie, wcielenie miłości, bezinteresowności, poświęcenia, ofiarności, słowem wszystkich prawie najwznioślejszych cnót ludzkich! Już starożytni oceniali wielką wartość przyjaźni, skoro razem z nazwiskami sławnych bohaterów przekazali potomności imiona tych, których prawdziwa przyjaźń łączyła, a nawet między gwiazdami uwiecznili ich pamięć. — I w średnich wiekach przyjaźń uświęcona błogosławieństwem kościoła uważana była niejako jakby sakrament, a w dzisiejszych czasach upadku religii i moralności, gdy egoizm i brudny materyalizm rozpostarł swoje panowanie nad światem, w tych czasach przyjaźń stała się niejako arką przymierza, w której przechowały się przykazania boże i tradycye rodzinne; jest tym talizmanem, co ludzkość jak feniks odrodzi z popiołów, jest drogocennym dyamentem najczystszej wody.

Tu zrobił długą pauzę, a wytrzymawszy przez czas jakiś uwagę słuchaczy, zaczął znowu mówić, tylko o całą oktawę niżej:

— Taki dyament drogocenny zgasł przed paru dniami, szlachetne serce bić przestało, a ta strata bolesna, która kirem żałoby okryła dom i życie naszego drogiego kuzyna i w naszych sercach bolesnem odezwała się echem, bo cierpienia jego, są naszemi cierpieniami, jego smutek, naszym smutkiem, a jego przyjaciel, ktokolwiek on był, ma prawo do naszej czci, naszych łez, (tu hrabina Hortensya podniosła co tchu batystową chusteczkę do oczów) — i może on o sobie tam... gdzieś (umyślnie zdaje się nie chciał określić tego dokładniej ze względu zapewne na liberalny sposób myślenia kuzyna) powiedzieć sobie: *non omnis moriar* — bo pamięć jego żyć będzie w nas! bo życie jego będzie nam przykładem, który naśladować będzie naszem gorącem pragnieniem, abyśmy drogiemu naszemu kuzynowi choć w części wynagrodzić mogli tę stratę, jaką ponosi w tej chwili!

Upojony dźwiękiem słów własnych, zstąpił kuzynek Adolf ze swego wzniesienia, jak tryumfator między słuchaczów, odbierając od nich dziękczynne uściśnienia rąk i szepty pochwalne.

Jeden Maniakowski nic mu nie powiedział, nie dziękował, nie poruszył się nawet. Stał jak wrosły do ziemi, zapatrzony w trumnę i przygryzał tylko wargi, jakby się wstrzymywał od płaczu, czy też innego wybuchu uczucia.

Gdy trumnę spuszczano do grobu i dał się słyszeć łoskot rzucanej na wieko ziemi, hrabinie Hortensyi tak się słabo zrobiło, że była bliską zemdlenia i dwóch lokajów odprowadzić ją musiało do pałacu.

— Biedaczka ogromnie uczuła twoją stratę kuzynie! — odezwał się kuzynek Adolf, chcąc zwrócić uwagę Maniakowskiego na ten objaw czułości ze strony hrabiny Hortensyi.

Maniakowski jednak zdawał się nie słyszeć tego — stał ciągle nad grobem zamyślony, wiercące laską w wilgotnej ziemi i przypatrywał się machinalnie zasypywaniu trumny.

Obecni niecierpliwić się zaczęli. Jaki taki miał ochotę odejść, bo i żołądek dopominał się już o obiad i nie wielka była przyjemność stać tak na wilgotnej ziemi i moknąć na deszczu; ale odchodzić nie wypadało, skoro gospodarz stał jeszcze nad grobem. Kaszlano tylko, krząkano, chcąc tem dać mu poznać, że już czas powracać, ktoś nawet w tym celu umyślnie głośno wypowiedział — „niechaj mu świeci teraz zawsze i na wieki wieków amen“, akcentując mocno to *amen*, ale wszystko napróżno. — Maniakowski zdawał się nie widzieć, nie słyszeć, nie rozumieć tych oznak niecierpliwości, lub może naumyślnie przetrzymywał wszystkich, chcąc sam bez świadków zostać na grobie przyjaciela. — Kuzynek Adolf jednak, jako mistrz ceremonii i obowiązkowy pocieszyciel nie mógł pozwolić na to, więc przystąpił do niego, wziął go poufale pod ramię i z ojcowską czułością mu perswadował:

— Kuzynie! odwagi! — Nie godzi się tak oddawać boleści. — Wszakże masz jeszcze n a s, którzy cię równie kochamy.

Mówiąc to, uprowadzał gwałtem Maniakowskiego w stronę pałacu, choć tenże nie stawiał zbyt wielkiego oporu, owszem, dał się powodować jak dziecko, albo lunatyk, co kuzynka Adolfa czyniło niesłychanie dumnym i szczęśliwym, bo w tem biernem poddaniu się jego woli, odczuwał zapowiedź swojego przyszłego wpływu. To też zdziwienie jego musiało być nie małe, gdy przed drzwiami pałacu Maniakowski nagle zatrzymał się, spojrzał na niego, jakby dopiero teraz zauważył obecność jego i po chwili namysłu odezwał się tonem, w którym nieco ironii czuć się dawało:

— Ależ to z pana mowca! Nie wiedziałem o tym talencie pańskim.

— O! kuzynek zbyt łaskaw — odrzekł kuzynek z udaną skromnością, zmięszany tym niespodziewanym zwrotem.

— A! nie panie, to nie komplement żaden, prawda szczera. Mówić z takim zapałem, tak pięknie o tym, którego się nawet nie znało, to talent niepospolity.

— Mówiłem tylko co czułem — tłómaczył się, a raczej wikłał się coraz więcej zbity z tonu kuzynek.

— Jaka szkoda, że nie było stenografa, coby spisał był tę mowę.

— Ona będzie drukowaną w jednem z naszych pism.

— Czy podobna?... Szczęśliwy nieboszczyk! Czemże ja panu odwdzięczę się za to wszystko.

— O! kuzynie drogi! to dla mnie najmilsza nagroda, że cię zadowolniłem, że mogłem być tłómaczem twoich uczuć dla nieboszczyka, a jeżeli chcesz koniecznie wynagrodzić mnie za to, to najmilszą dla mnie nagrodą będzie, gdy pozwolisz mi przy sobie i w twem sercu zająć to miejsce, które nieboszczyk zajmował.

— Jeżeli pan tak mało wymagający, to z największą przyjemnością.

Kuzynek przepełniony wdzięcznością chciał się rzucić na szyję jego i pocałunkami zapieczętować układ; ale Maniakowski udając zręcznie, że nie zauważył tej intencyi, zwrócił się do mnie i rzekł:

— Chodź pan na chwilę do mnie, mam kilka słów pomówić, a panowie — odnosiło się to do kuzynka Adolfa i całego orszaku, co postępował za nami — bądźcie łaskawi pozwolić do sali jadalnej na stypę pogrzebową. Za chwilę będę służył panom.

Wziął mnie pod rękę i zaprowadził bocznemi schodami do biblioteczki.

— No cóż? — spytał mnie, gdyśmy tam weszli — widziałeś pan tę całą komedyę?

— Jaką komedyę?

— No, te łzy, mdłości, ta mówka wspaniała... i to wszystko dla kogoś, kogo nie znali, nie widzieli w życiu, a właściwie dla przypodobania się mnie! Gdybym był biednym, z pewnością nawet na mój pogrzeb nie pofatygowałby się żaden z tych panów, ani ta nabożna lafiryndа; ale że mam czem opłacać się za współczucie, więc się zbiegli nawet nieproszeni, aby tym sposobem zaskarbić sobie moje względy. Czyż to nie może oburzyć?... Ja przeczuwałem coś podobnego; ale nigdy w tym stopniu. Musiałem użyć całej siły, aby nie wybuchnąć, nie bryzgnąć im w bezczelne twarze słowa: obłudnicy, podli obłudnicy!... Ale też będą mieli nauczkę — zobaczysz pan niezadługo. Umyślnie pana poprosiłem na ten pogrzeb, bo szkodaby było, żeby taka świetna komedya odbyła się bez widzów.

Przestał nagle mówić, stanął i nasłuchiwał. — W dalszych pokojach słychać było jakiś gwar, hałas, zamieszanie, wśród którego dominował wysoki sopran hrabiny Hortensyi.

— Zdaje mi się, że już bomba pękła.... Zobaczysz pan rozwiązanie zagadki — rzekł Maniakowski i założywszy ręce na piersiach stanął naprzeciw drzwi, wyczekując z zimną krwią burzy, która zbliżała się do niego najwyraźniej, bo gwar coraz więcej się wzmagał, coraz był głośniejszy, aż nareszcie otworzyły się z trzaskiem drzwi biblioteczki i wpadła przez nie hrabina Hortensya, wzburzona, trzęsąca się cała, a za nią cały tłum gości również niespokojny i rozdrażniony. — Oczy hrabiny, takie zwykle poważne, dostrojone do tonu seraficznej łagodności i powagi, rzucały teraz błyskawice gniewu i wściekłości, blada twarz rozpaliła się gorączkowemi rumieńcami. Dystyngowana dama wyglądała w tej chwili jak furya.

— Mój panie, to jest niegodziwie, podle! — zawołała, wpadając prosto na Maniakowskiego i wywijając mu koło twarzy ręką uzbrojoną w książkę do nabożeństwa. — To jest nikczemnie, szkaradnie, nieuczciwie! — wołała zadyszanym głosem, nie mogąc sobie dobrać dosyć dosadnego wyrażenia na wypowiedzenie swego oburzenia.

— Co takiego? — spytał zimno Maniakowski, patrząc jej w oczy śmiało i spokojnie.

— Otóż panie, my wiemy wszystko! — odezwało się naraz kilka głosów.

— Wiemy — zawołał kuzynek Adolf, stając w wyzywającej pozie przed Maniakowskim —

W ten sposób administrują i wyzyskują się olbrzymie formy; zwyczajny jednak farmer, właściciel lub dzierżawca 100 do 500 akrów ziemi (42 procent wszystkich gospodarzy Stanów Zjednoczonych) musi w znoju, nieraz właścicielom podobnego obszaru w Europie nieznanym, ciężko pracować. Robotnik jest wogóle w Ameryce tak drogim, iż użycie go i zapłacenie zmniejsza lub też i niszczy całkowicie czysty dochód przedsiębiorcy rolnika; podczas żniwa żąda on i z łatwością otrzymuje do 2 lub przeszło dwa dolary (4 złr. 20 ct. w. a.), wraz z utrzymaniem, przedstawiającem wartość 40—50 cents. (1 złr. do 1 złr. 10 ct.). Trzy razy na dzień dostaje gotowane mięso, owoce, jarzyny i chłodzący napitek, t. j. wino z owoców, gdyż z wyjątkiem Kalifornii Ameryka półn. nie produkuje z jagód winnych napoju. Robotnik więc, jak widzimy, dzieli się w Ameryce z rolnikiem jego plonem. Przy podobnej drożyźnie musi farmer wyzyskać wszystkie swe siły w celu zużytkowania jak najlepszego pomocniczych maszyn, które znajdują się w każdej choćby najmniejszej fermie w użyciu, i są doprowadzane wciąż do coraz większej możliwej doskonałości. W maszynie też przemysłowej i rolniczej odbija się w całej pełni przemysłowy geniusz Amerykanina; od pojedynczej siekiery i dłuta aż do najbardziej skomplikowanego silnika wszystko mają w wysokim stopniu udoskonalone, lecz są zarazem tego głębokiego przeświadczenia, że uproszczenie i udoskonalenie maszyny nigdy końca nie ma.

Pojedynczy farmer nieraz konstruuje maszynę, fabrykant ją rozpowszechnia; a zarówno konsument jak i producent maszyny w ciągłem zetknięciu ze sobą wspomagają się i poprawiają konstrukcye wzajemnie. Fabrykanci siekier i pił lub do podobnego celu służących narzędzi nie wahali się nigdy w okresie kolonizacyi Ameryki, kiedy dla uzyskania roli karczowano odwieczne lasy, przesiadywać całemi miesiącami w obozowiskach owych pionierów wśród głuchych puszcz, by studyować sposób życia i na miejscu poprawiać i konstruować odpowiedniejsze narzędzia. Ztąd owa znamienita praktyczność i trwałość amerykańskich maszyn, tak w ich metalowych, jak i drewnianych częściach; w Europie nie zawsze odpowiadają one celowi, gdyż Ameryka pozbywa wiele złego towaru na targach europejskich.

Wobec powyżej przytoczonych wymagań najemnika zmuszonym jest farmer, chcąc oszczędzać, pracować od świtu do nocy na polu; chociażby jednak rozporządzał robotnikiem, jest on zawsze z nim i przy nim, pouczając i pracując razem. Jestto jedna z przyczyn, sprawiających, że w Ameryce robotnik jest dzielnym i zręcznym pracownikiem, a obok tego umie zachować formy przyzwoitości towarzyskiej. I nie dziw; czuje się tam w swoim równym każdemu, a obudzone poczucie godności własnej wyrabia w nim zarazem przeświadczenie potrzeby zachowania pewnych form w przestawaniu z ludźmi.

Jeżeli zaś pod jakim względem, to pod tym Ameryka bezwątpienia Europie przoduje. Rolnik posiada tam w najemniku człowieka wysoce praktycznej inteligencyi, nie znużonego w pracy, który umie dzielnie z wszystkiem radzić sobie, przeważnie wyznawcą zasad europejskich. Mówię tu o robotnikach rasy kaukazkiej, Chińczycy bowiem, który wywołali w zachodnich Stanach Ameryki groźne przesilenie i niechęć przeciw sobie usymiennową konkurencyą, nie są wcale ludźmi pracy, a wyparłszy robotników białych przez nich należy przyczynom odmiennej natury przypisać. Robotnik amerykański żąda wysokiej zapłaty, daje za nią w zamian odpowiednią ilość pracy, zasiada razem z chlebodawcą do jednego stołu, obcuje z nim, słucha i prowadzi rozmowy poważnej i pouczającej treści, i w ten sposób obywatel zżywa się w formach i obejściu.

Cywilizacya zaczyna się więc od głowy, w której się jasno robi — i stany wyższe są o tyle szczęśliwe, że nie potrzebują zbyteczne zniżać się do prostego robotnika, do jego sposobu myślenia, bo on się ku nim podnosi, lecz przeciwnie podnosi. Potem zbijcie i myśli, zbijcie i znaczenie w ciągłej obecności z jegoż więcej wiedzącymi od siebie nie pozostaje nigdy bez korzystnego wpływu, ile że wysoki szacunek, jakiego kobiety zażywają w Ameryce, nakazuje mu z góry zachować się tak, by zasłużył na zaszczytną nazwę gentlemana, którą i wyrobnik może w Ameryce uzyskać, i stara się na nią zasłużyć.

W Ameryce bowiem mało się odziedzicza, wszystko się zdobywa i zyskuje.

Robotnik w podobnych warunkach się znajdujący, dobrze wynagradzany i uważany przez swych przełożonych nie posłucha nigdy socyalistycznych podszeptów, gdyż zdrowy jego rozsądek, jakiego sporym zapasem zazwyczaj rozporządza, wykazuje mu jasno niemożebność i nietrwałość porządku społecznego, któryby krępował indywidualizm i pojęcie rodziny, a w zamian za to kazał pracować równie ciężko jak przedtem. Świadom, że pracą i przemyślnością może się zawsze wybić wyżej i dojść do lepszego stanu, pewien że nikt nim nie gardzi, i że im niższe były jego początki, a wyżej się wzbić potrafił, tem zacniej, jaki sobie zjednał, będzie prawdziwszym, jest on i zostaje zadowolonym ze swego losu; nadziei lepszej przyszłości nigdy mu nie braknie, bo widzi z krótkich lecz tyle uczących dziejów swej przybranej czy istotnej ojczyzny, że równi mu stanem, rzemieślnicy lub drwale dostępywali największej w kraju godności.

I jak żołnierz napoleoński każdy nosił wedle słów wodza marszałkowską buławę w tornistrze, tak w Ameryce każdy wyrobnik jest kandydatem na krzesło prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Taki robotnik-obywatel jest bezwątpienia dodatnim żywiołem i wielką dźwignią normalnego rozwoju całego społeczeństwa. (C. d. n.)

Z dziejów prześladowania kościoła w Polsce.

Kopia podania metropolity mohylewskiego Gintowta do byłego ministra spraw wewnętrznych hrabiego Tołstoja (tłómaczona z oryginału moskiewskiego).

(Poufnie).

Nr. 2997, 30 grudnia (r. s.) 1884 r. St. Petersburg

Jaśnie Oświecony Miłościwy Panie!

Na wezwanie z 23 września (r. s.) b. r. do nr. 3923, mam honor odwołać się, że przy całej mej chęci uczynienia zadość życzeniu JO. pana, nie mam prawa ani władzy zaprowadzania zmian lub obalania praw i postanowień rzymsko-katolickiego kościoła, których bezwarunkowe wykonywanie i zachowanie zaprzysiągłem uroczyście przed ołtarzem Boga. Przysięgę tę jak również inną wiernopoddańczą, Najjaśniejszemu monarsze obecnie szczęśliwie panującemu i dwu jego koronowanym poprzednikom, święcie dochowywałem w ciągu 40-letniego mego służenia państwu i kościołowi, a to może służyć za przekonywający przykład, że obydwie te przysięgi mogą razem obok siebie istnieć i jedna drugiej nie przeczy. Wskutek tego mam to przekonanie, że JO. pan, dalekim jesteś od myśli przypuszczania, jakobym teraz u schyłku dni moich był przystępnym pokusie łamania złożonych przeze mnie przysiąg. Przechodzę do wyłożenia istoty rzeczy.

Przepisy prawidłowego zaprowadzenia według kanonów języka narodowego w dodatkowem nabożeństwie rz. katolickiem zostały objaśnione ministerstwu spraw wewnętrznych w podaniu Duchownego Kolegium, z dnia 7 czerwca (r. s.) 1868, do nr. 1415, przez mego poprzednika, metropolitę Fijałkowskiego, w d. 20 listopada (r.s.) b. r. do nr. 2016, a oprócz tego osobiście miałem honor złożyć do rąk JO. pana notatkę w tejże materyi w dniu 4 marca (r. s.) b. r. i objaśnienie do niej 21 kwietnia (r. s.) do nr. 1229.

JO. panu zapewne nie wiadomo, że duchowni, co zaprowadzali moskiewski język w dodatkowem nabożeństwie rzymsko-katolickiego kościoła, wcale nie trzymali się przepisów kanonicznych, ustanowionych od wieków przez rzymskich papieży, dla niezmienienia ani w słowie, ani w literze porządku służby bożej i zatwierdzenia niewzruszoności praw kanonicznych. Osoby te duchowne, w widokach osobistych, wywracając kościelne prawa, samowolnie obeszły i państwowe prawo, oraz nie zwracały uwagi na najwyższą łaskę z dnia 25 grudnia (r. s.) 1869 r., dozwalającą duchowieństwu zachowywania istniejącego porządku. Dbając o miejscowe potrzeby, wypadało udawać się do głowy kościoła, lecz tym duchownym wcale nie chodziło o potrzeby i życzenia parafian; nie dziw przeto, że od początku aż dotąd, wyznawcy patrzą na księży, co odprawiali i odprawiają jeszcze dodatkowe nabożeństwa w języku moskiewskim, których obecnie znajduje się dziewięć osób, jako na zaprzańców wiary i nieuczciwych gwałcicieli ich religijnych przekonań. Utwierdza w tem przekonaniu wyznawców jeszcze i to, że ze strony władz cywilnych duchownym, naruszającym prawo kościelne, nietylko bywają przebaczane ich te przestępstwa, ale nadto dostają powiększenie pensyi o 600 rs. rocznie, oraz bezgraniczną obronę swego życia niemoralnego i gorszącego stosunku do parafian. Przeciwnie bogobojnych księży, nie mających odwagi naruszać ani kanonicznych postanowień, ani świętych kościelnych praw i obyczajów prześladują władze przymusowemi środkami, odsuwaniem od parafialnych obowiązków i wymierzaniem rozmaitych innych kar.

Nie jest to tajemnicą, że powszechnie wiadomy, niekrępujący się w niczem ks. Senczykowski, jak to wielu może dokładnie stwierdzić, mając na duszy ciężkie grzechy, dla uniknienia przed sądem odpowiedzialności za zbrodnicze postępki — zdecydował się na zaprowadzenie moskiewskiego języka w rz.-kat. nabożeństwie, a okazanie jemu wówczas opieki ze strony mińskiego gubernatora wywołało na wyznawcach nietylko smutne wrażenie, ale obraziło ich uczucia do głębi. I ten to Senczykowski, nie mający najmniejszego poważania i zaufania u wyznawców, pod ochroną władz politycznych, z dodanym sobie pomocnikiem odśpiewał jedną lub drugą modlitwę lub przemówił po moskiewsku w niektórych kościołach — a to nazwano zaprowadzeniem języka moskiewskiego w rz. kat. nabożeństwie. Oto co pisze *Ruś*, wydawana w Moskwie, pod d. 15 czerwca 1883 r. nr. 14: „Zdarzały się głośne skargi, powszechne szemranie na księdza za sprośne życie, Żyliński wtedy woła go do siebie i powiada, że albo będzie usuniętym z parafii, albo musi zaprowadzić język moskiewski u siebie w nabożeństwie. Ksiądz się zgadza i zapomniane mu są jego grzechy, choćby go jako misyonarza wypadało bronić za pomocą policyi przed parafianami“ — dodaje dalej — „nie, nie drogą widowisk obrażających godność można wskrzesić moskiewskie słowo w modlitwie ludu białoruskiego.“ Skrucha wyżej wymienionego prałata Żylińskiego i jego publiczne przyznanie się do winy nadwerężenia kanonicznego prawa, tudzież odstąpienie od przepisów swego kościoła — wiadome są wszystkim katolikom, a również wspomniała o tem moskiewska jak i inne prasy.

Z wyżwymienionego jasnem się staje, że samowola księży, co nadwerężyli prawo kanoniczne, nie może być uważaną za prawowitą ze względu na porządek i sprawiedliwość, a tem mniej godną wynagrodzenia jako wzór cnoty. Nadwerężenie prawa będzie zawsze nadużyciem, chociażbyśmy się wszyscy do tego przyłożyli. W życiu mojem a tem bardziej podczas długoletniej mej służby państwu i kościołowi, nigdy nie nadużywałem prawa ani cywilnego ani kościelnego; ta zasada jest zadaniem mego życia. I dlatego to w podaniu z 20 lipca b. r. do nr. 2016, prosiłem o skierowanie sprawy zaprowadzenia języka moskiewskiego w dodatkowem rz. kat. nabożeństwie na właściwe, kanoniczne tory.

W tymże zamiarze, wskutek mnóstwa skarg mieszkańców mińskiej gubernii, spowodowanych opłakanym stanem pod względem religijnym, pragnąłem odwiedzić mińską gubernię, osobiście przekonać się o wszystkiem i nadać sprawie właściwy kierunek; lecz JO. pan nie raczyłeś się na to zgodzić.

Tymczasem przez to nieprawidłowe położenie rzeczy pozostaje 16 kościołów w mińskiej gubernii bez kapłanów i kilkadziesiąt tysięcy wiernych jest pozbawionych opieki duchownej. Jeden kościół parafialny niedawno zamknięto. Trudno wypowiedzieć, jak to głęboko wzrusza duszę i boleśnie dotyka spokojnych wiernopoddanych wyznawców. Zbytecznem jest powtarzać, ile te nieprawidłowe i naprężone stosunki spowodowują złego pod każdym względem, oraz jak zgubnie oddziaływują na moralność i prawość charakteru, te główne podwaliny wszelkiego dobra.

Dlatego to, troskliwy o dobro mej owczarni, pragnąc społecznego dobra, uzyskiwanego tylko prawidłowem przestrzeganiem praw państwowych i kościelnych, mam śmiałość najpokorniej prosić JO. pana, abyś mi raczył dozwolić uprzejmie mianować na parafialne obowiązki w mińskiej gubernii księży, w niczem nieposzlakowanych, bogobojnych i uczciwych, bez wymagania od nich nadweręźania kanonicznych praw, przynależnych głowie kościoła.

Przyjm JO. Panie wyraz poważania etc.

Gintowt m. p.

Przegląd polityczny.

Kraków, 10 kwietnia

Korespondent warszawski do *Dzien. Poznańskiego* potwierdza wiadomości podane przez nas o agitacyach angielskich w Królestwie Polskiem „Przypuszczenia i obawy, powiada on, że w chwili zajątrzonego sporu afgańskiego agenci angielscy nie omieszkają prowadzić u nas agitacyi przeciwko Rosyi, nie były bez słuszności. Właśnie od osób, przybyłych z prowincyi, dowiaduję się, że w kilku okolicach właściciele ziemscy otrzymali odezwy podburzające. Proklamacye te drukowane niewiadoma ręka rozsyła z Warszawy pod zwyczajnemi opaskami pocztowemi. Powszechnem jest mniemanie, że agitacya ta jest dziełem pieniędzy angielskich.“

Mir słusznie bardzo potępia metodę rekryminacyj płaczu i lamentów ruskich na lekceważenie praw narodowych Rusinów i radzi im, aby wstąpili na tę samą drogę, po której Polacy, Czesi, Słoweńcy i inni dobili się i dobijają się przynależnych im praw.

Doniesienia wczorajsze o odroczeniu noweli ołowej i niezwoływaniu skutkiem tego Izby poselskiej jak tylko na wysłuchanie mowy tronowej, potwierdzają dziś wszystkie dzienniki. Prezydent Smolka został już zawiadomiony o tem postanowieniu rządu. Co do terminu zamknięcia Rady państwa, zdaje się że nie ma jeszcze stanowczej decyzyi, jedne bowiem dzienniki podają termin 18 inne 20 bm. Izba panów obradować będzie w przyszłym tygodniu nad sprawą kolei Północnej, której referat objął bar. Bezecny. Obrady Izby rozpoczną się we środę lub czwartek.

Najważniejszym wypadkiem dnia wczorajszego jest nadejście dwóch różnych depesz o bitwie nad rzeką Kuszk, łączącą się pod Pendż-Deh z Murgabem. Dyplomacya angielska tylokrotnie zapewniała o swych usiłowaniach w celu przeszkodzenia starciu między Rosyą a Afganistanem, że dziś, gdy mimo tych usiłowań przyszło rzeczywiście do starcia, można powiedzieć, iż pokojowa polityka Gladstona chybiła celu. Zwolennicy pokoju w Anglii przedstawiali wojnę Rosyi z emirem, jako groźne niebezpieczeństwo dla powszechnego spokoju. Należałoby się zatem spodziewać, że pierwsze zwycięstwo Komarowa stanowić będzie *casus belli* w oczach gabinetu londyńskiego, zwłaszcza po spotkaniu emira Abdurrahmana z lordem Dufferinem w Rawulpindi. Po wzajemnych zapewnieniach przyjaźni trudno jej będzie zostawić sprzymierzeńca na pastwę losu, a własny interes nakazuje jej nie wmięszać się zbyt pospiesznie w nieuniknioną dziś wojnę rosyjsko-afgańską.

Od dwóch tygodni łamali sobie publicyści europejscy napróżno głowy nad odgadnięciem treści noty rosyjskiej, będącej odpowiedzią na propozycye angielskie. Wypadki wyprzedziły tym razem domyślność dziennikarską. Wobec telegramów nadchodzących z Afganistanu, korespondencya dyplomatyczna między Anglią i Rosyą należy już do ubiegłej epoki, a wzajemny stosunek obu państw wszedł w nową fazę od chwili krwawego starcia nad Murgabem. O ile sądzić można z artykułów podawanych przez dzienniki angielskie na kilka dni przed tą potyczką, wiadomość o niej nie zdoła przerazić Anglików. Pisma londyńskie przewidywały coraz to jaśniej wojnę z Rosyą, a *Times* nie bez przechwałek pisze o niej co następuje:

„Po armii, która ma 200 oficerów w więzieniu, nie można się spodziewać, żeby stawiła nieprzyjacielowi opór. W samej rzeczy uważamy za rzecz prawdopodobną, że oficerowie sympatyzujący z rewolucyą, o ile nie zwrócili na siebie podejrzenia i znajdują się dotychczas na wolności, będą się wprawdzie mężnie bili z ościennym wrogiem; jeżeli jednak wojna wypadnie niepomyślnie i wywoła zaburzenia wewnętrzne, wówczas gotowi chwycić za broń przeciw rządowi. Prawdopodobnie wystarczą Anglii dwa stanowcze zwycięstwa do wzniecenia w Rosyi powstania, w którem część armii weźmie udział. Powszechnie wiadomo, że gdy car po raz ostatni ukazał się swemu wojsku, przyjęto go dosyć oziębłe. Życie, jakie prowadzi cesarz rosyjski, poprzestając na towarzystwie kilku powierników i unikając trwożliwie publicznych wystąpień, nie może przysporzyć mu przywiązania żołnierzy. Niektórzy ganią oficerów za czynny udział w polityce. Powiadają, że się to sprzeciwia ich przysiędze, jak również nie ma się zgadzać z ich godnością i stanowiskiem. Lecz oficer zaprzysięga wierność nietylko monarsze, lecz także ojczyźnie. Jeżeli przysięga, którą złożył cesarzowi, zniewala go do zdrady wobec ojczyzny, to zbiera go pokusa zapytać się, która z tych dwóch przysiąg większe ma znaczenie, i czy ojczyzna istnieje tylko dla zachcianek cesarza, czy też monarcha dla dobra kraju? Pytanie to rozstrzyga on na korzyść kraju, a wtenczas mimo swych przekonań politycznych pozostaje on w armii, ażeby zapomocą moralnego wpływu, jaki mu wobec żołnierzy nadaje jego stanowisko, przyczynić się do zbawienia ojczyzny“.

Artykuł powyższy chociaż nie wolny od przesady, świadczy jednak o niewzruszonem przekonaniu o własnej sile, jakie dziś panuje w Anglii. Nie zachwiały go dwukrotne niepowodzenia w Sudanie, ani pogróżki ks. Bismarka. Na wypadek wojny z Rosyą wystąpi Anglia na pole bitwy z tą niezachwianą pewnością siebie, która tem dotkliwszemi czyni późniejsze klęski, ale wlewa zarazem w pierwszej chwili w naród i wojsko otuchę i wiarę w zwycięstwo.

Rządy obu państw przewidywały również tę stanowczą chwilę, a uzbrojenia postępowały z większym może pośpiechem, niż się tego domyślała czytająca dzienniki publiczność. Z Lahory donoszą, że drugi korpus indyjski otrzymał rozkaz przygotować się do wymarszu. Taki sam rozkaz wydano rezerwom tego korpusu. Siły wojenne wchodzące w skład drugiego korpusu wynoszą 30000 ludzi i obejmują 33 pułków piechoty, 12 szwadronów jazdy, 17 bateryj konnych i pieszych i 12 kompanij saperów. Wielu książąt indyjskich zobowiązało się dostarczyć Anglii zbrojnych oddziałów na wypadek wojny. Do tego zbrojnego przymierza przystąpili nietylko książęta Rajpulany prowincyi położonej wśród posiadłości angielskich, lecz także naczelnicy pogranicznych plemion w Kaszmirze i Nepalu.

Angielskie i rosyjskie dzienniki obliczają siły wojenne, któremi obydwa państwa rozporządzają i zastanawiają się nad widokami wojny, któraby się nie ograniczyła na piasczystych stepach między Murgabem a Herirud. W Petersburgu okazano dotychczas więcej rozwagi i ostrożności, niż z tamtej strony kanału, lecz obecnie i w Rosyi zaczynają się zastanawiać nad tym drażliwym tematem. I tak wyjaśnia między innemi korespondencya z Odessy, że armia kaukazka liczy obecnie przeszło 100.000 ludzi w połączeniu z liczną artyleryą i konnicą i że w przeciągu sześciu dni połowa tego wojska może być przetransportowaną na końcowy punkt kolei zakaspijskiej. Właśnie w ciągu kilku tygodni ma być zbudowaną kolej do Askabadu, która obecnie z Michajłowska dochodzi tylko do Kizil-Arwat, a podróż po tej linii z Tyflisu aż do Askabadu wynosić będzie trzy dni drogi. Rachunek jest następujący: Z Tyflisu do Baku dojeżdża się koleją w ciągu 14 godzin, morzem zaś jedzie się 14 godzin, w ciągu więc 38 godzin dojeżdża się do fortu Michajłowsk nad morzem Kaspijskiem. W dwadzieścia godzin przybywa się z Michajłowska do Askabadu, oddalonego o 250 wiorst od Kizil-Arwatu, co dodawszy wypada, iż w ciągu 58 godzin, to jest niecałych czterech dni przewieźć można znaczniejszy transport wojska z Tyflisu do Askabadu. Odległość tego ostatniego miasta od Seraksu wynosi 250 wiorst, oraz tyleż od Seraksu do Heratu. Pomyślano już na Kaukazie o powiększeniu wagonów i parowców transportowych na wszelki wypadek, aby można było przewieźć 30.000 wojska w ciągu dwóch tygodni z Kaukazu do krańcowych pozycyj rosyjskich w Azyi środkowej.

Juliusz Ferry, który niedawno jednogłośnie potępionym został przez opinię publiczną we Francyi, doczekał się rehabilitacyi prędzej, niż się tego można było spodziewać. Nowy minister spraw zagranicznych p. Freycinet oświadczył w komisyi budżetowej senatu, że przystąpiono w istocie do układów z Chinami, i dodał, że ostateczne zawarcie pokoju zależy już tylko od przyjęcia ułożonych warunków przez rząd chiński. Gabinet francuski oczekuje stanowczej odpowiedzi z Pekinu, od której będzie zależeć czy pokój zostanie zawartym. Powyższe oświadczenie ministra wywoła korzystne wrażenie we Francyi, która niechętnie patrzyła na wyprawę tonkińską a która woli zachować swe siły wojskowe na chwilę stanowczej rozprawy w Europie. Wobec tego nie godzi się zapominać, że nawiązanie układów z Chinami jest zasługą ministerstwa Ferryego. Już w chwili objęcia rządów wiedział zapewne Brisson równie jak gen. Campenon o rozpoczęciu rokowań, bo w ten tylko sposób można zrozumieć, dlaczego ten ostatni zgodził się na objęcie teki ministerstwa wojny, będąc z zasady przeciwnym wyprawie tonkińskiej. Oportuniści ochłonęli już nieco z pierwszego przerażenia i chcąc na korzyść dawnego gabinetu wyzyskać wiadomość o ułożeniu warunków pokoju, postawili przy wyborze prezesa Izby kandydaturę p. Fallieres, ministra oświaty w gabinecie Ferrye'go. Krok ten okazał się jednak przedwczesnym. Fallieres który w drugiem głosowaniu otrzymał tyle głosów, co jego przeciwnik, pozostał w trzeciem głosowaniu w mniejszości, a prezesem Izby wybrano członka lewicy radykalnej dep. Floquet.

Kredyt 150 milionów, uchwalony przez Izbę na koszta wyprawy tonkińskiej nie spotkał oporu w senacie; przyjęto go 211 głosami przeciw 6.

Dziennikarstwo francuskie, które bardzo sympatycznie powitało nowy gabinet, zastanawia się nad pytaniem, jaką rolę odegra ministerstwo p. Brisson podczas nadchodzących wyborów. *Journal des debats* oddając prezesowi ministrów zasłużone pochwały za jego bezstronność na stanowisku prezesa Izby, przechodzi następnie do uwag o przyszłej kampanii wyborczej.

„Mówiliśmy już nieraz, a dziś musimy powtórzyć, że jedynym programem, który nowy rząd powinien przyjąć i w życie wprowadzić, jest zapewnienie wyborcom wolności przy głosowaniu. Nie żądamy od gabinetu nic więcej, a jeżeli zadosyć uczyni tym wymaganiom, będziemy go popierać wszelkiemi siłami. Największą usługę wyświadczy on krajowi, jeżeli mu pozwoli zebrać myśli i rozpatrzeć się w położeniu przed wyborami. Wypadki ostatnich dni wywołały silne wzruszenia. Po tej burzy powinien nastąpić spokój. Będzie to właśnie dobrodziejstwem, jakie zapewnić nam może nowe ministerstwo“.

Kronika.

Kraków, 10 kwietnia

Odpowiedź na sprostowanie. Zamieściliśmy wczoraj „Sprostowanie“ dyrektora budownictwa miejskiego p. Niedziałkowskiego, wystosowane „z polecenia prezydyum magistratu“ w sprawie teatru. Nie możemy sprostowania tego pozostawić bez odpowiedzi. Przedewszystkiem niech nam wolno będzie wyrazić zdziwienie, że prezydyum miasta występuje ze sprostowaniem w sprawie, w której ani prezydyum, ani magistrat, ani jakakolwiek władza miejska zaczepioną nie była. Nie czyniliśmy tym władzom żadnego zarzutu — owszem uznali ścisłość organów miejskich w spełnianiu obowiązków. Zkąd przychodzi prezydyum do sprostowań w interesie osoby prywatnej, w tym wypadku p. Koźmiana — tego nie wiemy i to nam się co najmniej dziwnem wydaje

Co zaś do samego faktu, to dyrektor budownictwa mylnie stwierdza, że nie było ze strony dyrekcyi teatru ani oporu, ani lekceważenia rozporządzeń władzy, w celu bezpieczeństwa publiczności wydawanych. Od lipca roku zeszłego żadne rozporządzenie władzy nie było wykonane w terminie, każde musiało być wymuszane bardzo surowemi reskryptami prostującego nas prezydyum, z zagrożeniem grzywn i zamknięcia teatru — a budownictwo miejskie chyba nie zaprzeczy, że samo w właściwem miejscu uskarżało się, iż „z teatrem rady sobie dać nie można“. Pocóż dziś prostować wbrew znanym i łatwym do stwierdzenia faktom?

W Muzeum techniczno-przemysłowem odbędzie się w sobotę dnia 11 kwietnia od godziny 12—1 publiczny wykład dra Daniela Wierzbickiego „O meteorologii współczesnej z demonstracyą narzędzi najnowszych przez nią używanych“.

W sprawie pomnika Mickiewicza piszą z Warszawy do *Dzien. Pozn.* pod datą 7 b. m.:

„Sprawa pomnika Mickiewicza zaczyna żywiej poruszać tutejszych członków komitetu pomnikowego. Istnieje zamiar powiększenia gremium warszawskiego tego komitetu przez powołanie doń kilku artystów i budowniczych, projekt zaś ten zapewne wkrótce będzie dyskutowany, gdyż 10 członków komitetu w dniu dzisiejszym zbiera się na naradę. W zasadzie myśl to dobra, udział bowiem osób fachowych może być dla komitetu wielce pomocnym.“

Marszałek Zyblikiewicz odjechał wczoraj wieczorem do Lwowa.

Delegat namiestnictwa hr. Badeni wyjechał dziś rano do Wiednia.

Pułkownik 13 pułku p. Hosch, którego jubileusz obchodzono niedawno z powodu 40-letniej służby jego wojskowej, podał się do dymisyi.

Galary z węglem w znacznej ilości dążą już Wisłą do Królestwa Polskiego. Wczoraj pod mostem podgórskim przejechało 47 wielkich i dobrze naładowanych galarów. Drobny na pozór ten fakt świadczy, jaką doniosłość dla handlu i przemysłu mogłaby mieć sama Wisła, gdyby po tysiącznych „dobrych chęciach“ zajęto się realnie uregulowaniem jej brzegów.

Uwagę miłośników kwiatów pragniemy jesteśmy zwrócić na pyszny zbiór kwitnących obecnie w ogrodzie miejskim (dawniej Bystrzanowskich) naprze-

---

wiemy, jak niegodnie nas pan podszedłeś, oszukałeś!

— Nie, to wyście mnie oszukiwali, a raczej chcieliście mnie oszukać. Ja powiedziałem szczerą prawdę nazywając go moim przyjacielem, bo był nim rzeczywiście, więcej niż wy wszyscy, którzy tak pięknie umiecie mówić o przyjaźni.

— Kazałeś nam pan łzy ronić nad jego grobem! — zawołała z boleścią hrabina Hortensya.

— Przepraszam, świadczę się tym panem — tu wskazał na mnie — że łzy były dobrowolne.

— I ja modliłam się za jego duszę! Boże! co na to powie ojciec Gaudenty — wykrzyknęła znowu hrabina i padła na pół zemdlona na fotel, zasłaniając sobie oczy batystową chusteczką.

— Pociesz się pani, że Pan Bóg z pewnością nie wysłuchał takiej modlitwy.

— Jak pan mogłeś pozwolić, abym ja, ja miał mowę nad nim? — spytał kuzynek Adolf.

— Było to przecież pańskie życzenie i dobra wola... Zresztą sam pan powiedziałeś, że ktokolwiekby on był, skoro był moim przyjacielem, ma prawo do waszej czci i pamięci — odrzekł drwiąco Maniakowski.

— To jest nie uczciwie! Ja będę żądał satysfakcyi!

— A ja pomsty Bożej wzywać będę na takiego niegodziwca jak pan! — zawołała zrywając się nagle z nowemi siłami hrabina Hortensya. — Zaskarżę pana do konsystorza za taką profanacyę świętych obrządków... Odpokutujesz za to w kryminale bezbożniku!

To powiedziawszy wybiegła z pokoju a za nią wśród złorzeczeń, pogróżek, oburzenia i inni zaczęli tłumnie opuszczać bibliotekę, a po niedługim czasie i dwór Maniakowskiego, bo powozy i bryczki czekały już gotowe dla nich w podworcu.

Gospodarz stał w oknie i z drwiącym, pogardliwym uśmiechem patrzał na odjeżdżających, na ich rozindyczone twarze, zaciśnięte pięści, które zwracały się ku niemu, a gdy ostatni powóz zniknął za kłębami kurzu w alei topolowej, odwrócił się i rzekł do mnie:

— No, teraz spodziewam się, nie będą próbowali już narzucać mi się ze swoją przyjaźnią.

— Ale o cóż im poszło? — spytałem. — Co ich tak rozgniewało? Cóż to był za jeden ten pański przyjaciel, że uważali sobie za takie ubliżenie być na jego pogrzebie?

— Znałeś go pan, zdaje mi się... Nazywał się Azor i był rzeczywiście moim najlepszym, jedynym przyjacielem.

* *

Wiadomość o tym pogrzebie gruchnęła niebawem po całej okolicy, podawano sobie ją z różnemi dodatkami, nawet mówkę kuzynka Adolfa, choć jej nie drukował, jak to był zapowiedział, umiano na pamięć. Jedni śmiali się z tego, drudzy oburzali się, gdy jednak dziwak w tym czasie rozrzucił kilkanaście tysięcy na różne cele dobroczynne, opinia publiczna pogodziła się z nim i przebaczyła mu ten wybryk złośliwy. Tylko rodzina, z której zadrwił tak nielitościwie, darować mu tego nie mogła, i szkalowała go, gdzie się dało. Kuzynek Adolf umieścił w jednem piśmie długi artykuł pod tytułem: Ze wsi, w którym ubolewał nad upadkiem religii i moralności i ostro gromił niedowiarków, dla których nie ma nic świętego, a hrabina Hortensya zaskarżyła Maniakowskiego do konsystorza i do sądu o profanacyą religii. Rozumie się procesu nie wygrała, bo profanacyi nie było żadnej, gdyż ani na kartach zawiadamiających, ani podczas pogrzebu nie użyto żadnych godeł religijnych, nie zrobiono nic, coby religii uwłaczać mogło. Była to tylko fantazya dziwaka, która paragrafu kodeksu w niczem nie naruszała. Co najwyżej mógł kuzynek Adolf żądać za obrazę satysfakcyi, ale tego dotąd nie zrobił.

Koniec.

ciw ogrodu strzeleckiego Cinerarii, zwanych popielnicami.

Nie ma może miejsca w Krakowie, któreby przykrzejszy przedstawiało widok, jak przejście około jatek dominikańskich z Małego rynku. Rzeźnicy rozbiegający się po ulicy z wielkimi nożami i zbroczonymi krwią fartuchami, wozy zatrzymujące się przed jatkami dla wyładowania skrępowanych cieląt lub przywiezionego na sprzedaż mięsa — wszystkie te sceny przejmują prawdziwym wstrętem tak sąsiednich mieszkańców, jak i przechodniów, którzy nieraz wolą nadłożyć drogi, aby uniknąć widoku wywołującego odrazę. A jednak tak łatwo możnaby wszystko to usunąć z przed oczu ludzkich, gdyby sprawy wspomniane obciążono zatem wewnątrz jatek!

Statystyka tegorocznych seminaryów nauczycielskich. W obecnym roku szkolnym do seminaryów nauczycielskich z językiem wykładowym polskim zapisało się 283 uczniów, w r. 1884 było 338; z językiem wykładowym polskim i ruskim 350 uczniów, w r. 1884 było 372; do seminaryów żeńskich z językiem polskim 188 uczennic, w r. 1884 było 226, a z językiem polskim i ruskim 353, w r. 1884 było 336; w ogóle zapisało się tego roku 1174 uczniów i uczennic, w porównaniu z r. 1884, kiedy było 1272, mniej o 98.

Wykłady sławiańskie na uniwersytecie w Wiedniu. Według planu lekcyjnego w tegorocznym letnim semestrze na wydziale filozoficznym uniwersytetu w Wiedniu wykładać będzie prof. Miklosich: o źródłosłowiu języka staro-sławiańskiego, o starosławiańskiej (języka) gramatyce i o pomnikach sławiańskich; docent dr. Smal-Stocki o sławiańskich starożytnościach, a Ferd. Menčik o składni czeskiej, o stylu czeskim i o dziejach literatury czeskiej.

Zmarli. W Płocku zmarł w 60 roku życia, dr. Julian Kurowski, lekarz miejski, rodem Krakowianin.

We Lwowie zmarł Michał Łuszczewski-Dąbrowski, adjunkt miejskiej izby obrachunkowej, człowiek szeroko znany.

Zapiski policyjne. Dnia 8 bm. wyśledziła i przyaresztowała straż cywilna policyjna Jana Węgrzyna, lat 21 liczącego, z Wieśnicy pochodzącego, od kilku lat żebrzącego po domach w całej Galicyi — przybierającego przytem różne nazwiska i tytuły, na którym ciężą silne podejrzenie uczestnictwa w jednej kradzieży razem z mieszkańcami wsi ... Jan Węgrzyn jest wzrostu słusznego, twarzy ściągłej, włosów ciemnych i powierzchowności eleganckiej, która ułatwiała mu całe utrzymanie od lat kilku w Krakowie, jak i we Lwowie.

Zwłoki mężczyzny, słusznego wzrostu, znaleziono dnia dzisiejszego w południe na Błoniach miejskich, leżące między okopami oblanemi wodą. Komisya policyjno-lekarska przybyła zaraz na miejsce, i po stwierdzeniu śmierci skonstatowała zaszłą śmierć — poczem wykryto, iż ów mężczyzna nazywa się Antonowicz Ksawery, sędzia powiatowy w Brzozowie, liczy lat 50 i że tenże przed dwoma dniami cierpiąc na umyśle, zaginął w Krakowie. Dalsze dochodzenie w kierunku zbadania przyczyny śmierci zarządzono i zwłoki Antonowicza odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Lwów, 9 kwietnia. Wakującą po rezygnacyi dra Czyżewicza wiceprezydenturę miasta, zostało przecież *post tot discrimina rerum* obsadzoną. Rada miejska wybrała wiceprezydentem radcę Wydziału krajowego p. Edmunda Mochnackiego. Wybór ten wywołał ogólne zadowolenie, p. Mochnacki bowiem znany jest i szanowany powszechnie ze swej prawości charakteru, znakomitych zdolności administracyjnych i gorliwej pracy dla spraw publicznych.

Drugą sprawą, zajmującą umysły, a podobno także już bliską rozwiązania, jest mianowanie biskupa sufragana lwowskiego rz. kat. Głoszą, że na nim zostanie kanonik przemyski ks. Puzyna, więcej jednak prawdopodobieństwa ma kandydatura kanonika lwowskiego ks. Feliksa Zabłockiego, którego już dawniej wymieniano, za którym prócz wielu wysokich zalet osobistych przemawia i ta ważna okoliczność, że jako długoletni kanclerz zna wybornie sprawy i stosunki tutejszej archidyecezyi.

Zmarła tu tymi dniami obywatelka, z Bogdańskich Sikorowa, zapisała zakładowi kaleki św. Łazarza we Lwowie realność wartości kilku ... zaułku ulicy Sapiehy i Kopernika, złożoną z kilku placów, a mającą szczególną wartość jako plac budowlany. Jest to jeden z najpiękniej położonych we Lwowie placów, z wspaniałym widokiem na całe miasto i górę zamkową z kopcem Unii.

W Wieliczce wychodzić będzie dwutygodnik pod tyt. *Nowiny*.

Z Warszawy. Niedawno temu jeden z miejscowych dzienników podał wiadomość, iż prezes dyrekcyi rządowych teatrów Gudowski, ma zamiar znieść zupełnie polską operę, na którą wysokie łoży teatr sumy. Wiadomość ta nie potwierdza się na szczęście. Rosyjski teatr w Warszawie, pomimo urzędowych zapewnień, iż przybył mu niezadługo, a w gronie aktorów znajdą się przedstawiciele sił petersburskich i moskiewskich, jest jeszcze bardzo wątpliwym. Aktorowie stolic rosyjskich niechętnie podobno zgadzają się na przyjazd do Warszawy, gdzie wcale nie spodziewają się gościnnego przyjęcia. Wiedzą oni, iż kilku urzędowców, w politycznych jedynie celach życzących sobie ich przybycia, nie stanowią wcale ogółu publiczności, zresztą pomimo krzyków urzędowego organu warszawskiego, były już liczne dowody, iż Rosyanie bardzo obojętnie zachowywali się względem rodaków swoich, sprowadzonych na gościnne popisy w „Klubie". Rosyanie warszawscy mniej niż rząd mają ochotę drażnić i tak już do ostatnich granic wyzywanych i drażnionych ciągle Warszawian.

Koszta oświetlenia miasta Warszawy gazem i naftą wynoszą w roku bieżącym 115.000 rubli.

Wojna domowa. W Białe Podlaskiej w przedświątecznym ferworze wielu małżonków, jak donoszą dzienniki, odmówiło posłuszeństwa żonom i nie udzielili im pieniędzy na przygotowanie „święconego". Wskutek tego ruch na targach się zmniejszył, a produkty spożywcze staniały. Czem się zakończyła ta sroga wojna domowa — nie wiadomo.

Prasa rosyjska. *Russkij Kuryer* wydawany przez Łanina o społeczeństwie i prasie rosyjskiej tak pisze:

„Z głębokim żalem musimy zaznaczyć, że na nieszczęście i wstyd dla naszej ojczyzny ujawniły się żywioły szkodliwe w postaci bądź takich bohaterów bankowych jak Juchancew, Rykow i inni, bądź też okradających skarb państwa, bądź aferzystów kolejowych, rozmyślnie działających na szkodę fiscksu. Na domiar złego doczekaliśmy się i sprzedajności i szantażu w prasie.

„Rzecz godna uwagi, że wszystkie te żywioły, same z siebie niemoralne, do szpiku kości zepsute, zawsze i wszędzie głoszą o swych cnotach, o patryotyzmie, uciekając się do teroryzowania i najzwyczajniejszych denuncyacyj względem tych, którzy ośmielają się wątpić w prawdziwość tych „cnót" sztucznych. W tej części zdemoralizowanej prasy, im bardziej zepsutym i pogardy godnym jest jaki organ, tem śmielej i bezczelniej obmawia i łży ulicznemi wymysłami inne uczciwe dzienniki. Dla „zamydlenia oczu publiczności", aby z poza płotu, bezkarnie obrabiać swe interesa, ludzie ci udają patentowanych, patryotów i starają się udawać uczciwych, co naturalnie wprowadza w błąd łatwowiernych.

„Ale wszystko musi mieć swój koniec i dzięki Bogu, nasza ojczyzna nie utonęła jeszcze całkowicie w brudach. Co do drapieżców i grabicieli publicznego grosza, prawodawstwo nasze wydawało niejednokrotnie wyroki potępienia i niejeden z nich cierpi zasłużoną karę. Miejmy też nadzieję, że przedsięwzięte zostaną należyte środki, co do ograniczenia szkodliwego wpływu naszej prasy przedajnej i trudniącej się szantażem"

Popi-bankierzy. Organ Pichny *Kijewlanin* donosi, że klasztor Ławry Peczerskiej w Kijowie, słynny, jak wiadomo, ze swych niezmiernych bogactw, zamierza założyć wielki bank ziemski, celem ułatwienia przez tani kredyt Rosyanom nabywania majątków na Rusi, Litwie i w Królestwie Polskiem, jak również parcelacyi obszernych majątków na niewielkie folwarki, któreby mogły być nabywane przez włościan, przybywających z głębi Rosyi.

Podróżnik S. S. Rogoziński, jak donosi petersburski *Goniec urzędowy*, teraz dopiero otrzymał formalną dymisyę z powodu interesów familiinych i otrzymał rangę lejtnanta. Podróżnik afrykański znajdował się dotąd za granicami Rosyi na urlopie.

Związek narodowy polski w Milwaukee, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w roku ubiegłym wypłacił wdowom po Polakach członkach związku 2055 dolarów zapomóg. Na dom św. Kazimierza w Paryżu, polski patryotyczny zakład dla weteranów wojsk polskich złożył 200 dolarów. W ostatnich czasach zredagował Związek protest przeciw ostatniemu ukazowi cara Aleksandra III, zabraniającemu Polakom nabywania dóbr w zabranych prowincyach i protest ten opatrzony kilku tysiącami podpisów, wręczony będzie kongresowi Stanów Zjednoczonych dla wykazania cywilizowanym narodom, jak barbarzyńską jest jeszcze w starej Europie stumilionowa Moskwa. Związek wydaje także od pięciu lat organ własny *Zgoda*.

Dzienniki Nowo-Yorskie donoszą o samobójstwie 16-letniej Polki Maryi Probańskiej.

Z Nowego-Yorku do Pragi wybierają się osiedleni w Ameryce Czesi na trzy przedstawienia w Narodowym teatrze. „Wycieczka" potrwa kilka miesięcy, a wziąć ma w niej udział paręset osób.

Pochodzenie tytułu księcia Walii. Gdy król Edward I zdobył Walię, niespokojni wodzowie i buntownicza szlachta oświadczyli nowemu władcy swojemu, iż posłuszni będą tylko rozkazom walijskiego króla. „Już ja go wam dostarczę" — odparł król Edward i kazał corychlej sprowadzić małżonkę swoją, Ellinor, do zamku Caernarvon, gdzie też niebawem królowa dała życie potomkowi płci męskiej. Wówczas monarcha wziął na ręce nowonarodzonego syna i pokazał go wodzom walijskim mówiąc: „*Eych dyn*", co znaczy: „Oto jest ów mąż". Od owego czasu mieszkańcy Walii pozostali wiernymi koronie angielskiej, a każdy potomek Edwarda I nosił, jako następca tronu, tytuł księcia Walii, do herbu jego zaś dodany został napis: „*Eych dyn*".

Repertuar teatralny.

W sobotę: „Friebe" komedya w 5 aktach Kazimierza Zaleskiego, po raz pierwszy.

W niedzielę: „Friebe" komedya w 5 aktach Kazimierza Zaleskiego, po raz drugi.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— W Muzeum techniczno-przemysłowem odbywają się co czwartek i sobotę od godziny 9—10 rano wykłady publiczne historyi powszechnej 19 stulecia, prof. dra Augusta Sokołowskiego, który w zajmującem swej opowiadaniu doszedł właśnie do chwili 1830 r. i z dniem 11 kwietnia zajmie się przedstawieniem listopadowego powstania, którego dzieje szerszą publiczność niezawodnie zainteresują.

— W dalszym ciągu wydawnictwa „Biblioteki Mrówki" wyszły we Lwowie nakładem księgarni polskiej J. N. Kamińskiego „Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale", zabawka dramatyczna ze śpiewkami w trzech aktach i Tadeusza Czackiego „Rozprawa o Żydach i Karaitach".

— „Halka" Moniuszki, zostanie niezadługo wystawioną w teatrze warszawskim po raz trzechsetny. Wszystkie kostiumy na widowisko to sprawiane będą nowe.

— Śpiewak, Edward Reszke, warszawianin, występował w tych dniach z powodzeniem w wielkiej operze paryskiej jako Mefisto w Fauście Gounoda.

Nowości literackie (Powieści i szkice):

— Aer: Opowiadania i studya. Serya I. Poznań, 1885. (Zawiera następujące szkice: Półkownik Wilk: Wieczerza, ustęp z życia Mickiewicza; Kontrasty, ustęp z życia Chopina; Mickiewicz w Odessie; Dlaczego panna Tereza zwała się panią półkownikową, obrazek z pierwszej połowy XIX w.; Kochanowski w Paryżu)

— Antoniewiczówna Janina: Rozmaici, powieść. Przemyśl, 1885. (Jest to odbitka z „Rocznika Samborskiego".)

— Bliziński Józ.: Nowe humoreski. (Mój pierwszy frak. O co im poszło. Składkowy obiadek. Ostatni figiel p. Wojszczyca. Sielanka p. Michała. O koniu, co zjadł sam siebie.) Lwów, 1885.

— Bykowski Piotr Jaksa: Memoryalik Palestranta trybunalskiego. Kraków, 1885.

— Chojecki Edm.: Prakseda, powieść. Poznań, 1885.

— Dygasiński Adolf: Nowelle. Serya II. (Niezdara. Jarmark na św. Onufry.) Warszawa, 1885.

— Gorczyński Adam: Szkice i obrazki. (Górnica. Sprawa p. Podsędka. Famiętnik Zenona. Chrzestnica ks. Sanguszki. Farmazon.) Kraków, 1885.

— Heimburg W.: Silny duch. (Tłóm. Jan Majkowski.) Warszawa, 1885.

— Heine Henryk: Pamiętniki. (Tłum. Ig. Matuszewski.) Warszawa, 1885.

— Kraszewski Józ. Ig.: Od kolebki do mogiły, opowiadanie z życia zapomnianego człowieka, dwa tomy. Warszawa, 1885.

— Łoś hr. W.: Wilma, studyum kobiety. Kraków, 1885.

— Tenże: Hrabia-starosta, studyum współczesne. Dwa tomy. Kraków 1885.

— Orzeszkowa Eliza: Pan Graba, powieść w 3 częściach. Warszawa 1884.

— Taż: Cnotliwi, powieść. Warszawa, 1885.

— Taż: Wesoła teorya i smutna praktyka. Warszawa, 1885. (Te trzy powieści stanowią tom XII, XIII i XIV taniego wydania utworów znakomitej autorki. Tom po rublu.)

— Pawlikowski Miecz.: Drugi tom, powieść. (Odbitka z *N. Reformy*.) Kraków, 1885.

— Wilczyński Albert: Kłopoty starego komendanta, obrazki naszych czasów. (Tom pierwszy zbiorowego wydania z portretem autora.) Warszawa, 1885.

— Żmichowska Narcyza (Gabryela): Z portretem i życiorysem autorki, przez dra Piotra Chmielowskiego. Tom pierwszy. (1 rub.) Warsz. 1885.

Dział ekonomiczny.

Podatek kuponowy w Rosyi. Nagły spadek rubla i papierów wartościowych rosyjskich ma swoją przyczynę nie tyle może w doniesieniu o krwawem starciu się Rosyan z Afganami, jak raczej w wiadomości, która z biur ministerstwa skarbu w Petersburgu niedyskretnie dostała się do kół finansowych szczególnie w Berlinie. Jest-to wiadomość o zamiarze rosyjskiego ministra skarbu nałożenia podatku na kupony pożyczek, zaciągniętych czy to przez państwo, czy przez gminy. Podobny podatek ma być nałożony również na dochód z kapitału, włożonego w przedsiębiorstwa prywatne. Stopa procentowa tego podatku ma wynosić 5 od sta. Nowy ten ciężar spadłby na pożyczkę z r. 1877 i na trzy pożyczki wschodnie. Wyjęte od tego podatku mają być procenta od pożyczek, przy których zaciąganiu wyraźnie powiedziano, iż będą wolne od podatku, szczególnie od pożyczek konsolidowanych, i od pożyczki złotej z r. 1883. Pod podatek podpadają zatem następujące: pożyczka z r. 1877 w sumie 200 mil. rubli, zaciągnięta po 90 proc., druga pożyczka wschodnia w sumie 300 mil. rubli, zaciągnięta po 93 prc., trzecia pożyczka wschodnia w sumie 200 milionów rubli, zaciągnięta po 92·5 procent.

Na samą wiadomość o tym zamiarze spadły papiery pożyczek wschodnich w Berlinie o więcej niż 1·5 proc.

Dług skarbu rosyjskiego łącznie z obligacyami kolei państwowych i rublami papierowemi wynosi p. zeszło 4·3 miliardy rubli, kwota procentu rocznego wynosiła r. 1884 według budżetu 206 milionów; od roku 1876 urosła zatem prawie w dwójnasób, bo wówczas wynosiła 109·3 mil.

Mimo tak wielkiego ciężaru skarb rosyjski starał się dotąd zawsze o to, aby procenta od długów, będących przeważnie w rękach kapitalistów zagranicznych, wypłacać regularnie i bez jakiegokolwiek potrącania. To podtrzymywało wiarę świata giełdowego w zasobność i rzetelność skarbu rosyjskiego. Teraz ten optymizm został zachwiany szczególnie w Berlinie, gdzie się właśnie przygotowywano na sfinansowanie nowej zamierzonej pożyczki rosyjskiej; minister skarbu rosyjski zaś będzie musiał zamiar zaciągnięcia tej pożyczki odłożyć na inne czasy, a zarazem zamiar podatku kuponowego.

Dostawa dla obrony krajowej. Izby handlowe i przemysłowe donoszą, że ministerstwo obrony krajowej rozpisało dnia 21 marca licytacyę celem dostarczenia przedmiotów różnych do umundurowania i uzbrojenia obrony krajowej na r. 1885. Oferty pisemne wniesione być mają najdalej do dnia 18 kwietnia 1885 do protokółu podawczego ministerstwa obrony krajowej w Wiedniu. Spis dostarczyć się mających przedmiotów, tudzież bliższe warunki licytacyjne przejrzeć mogą interesami w biurach Izb handlowych i przemysłowych tudzież w kancelaryi stowarzyszeń przemysłowych.

Targ zbożowy na Baranie i Kleparzu według wiadomości z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej w dniach 9 i 10 kwietnia.

Targ na Baranie więcej ożywiony jak przed świętami, dowóz ogólny wynosi około 400 korcy, z tego samej pszenicy było około 300 korcy.

Płacono za pszenicę nową za 237 fnt. 36—40 złp., żyto za 227 fnt. od 32—33 złp., jęczmień za 202 fnt. 30—32 złp., groch okrągły za 250 fnt 31—33 złp.

Dzisiejszy targ na Kleparzu słaby jeszcze, kupców zagranicznych nie ma. Największy popyt ma piękny jęczmień do siewu i żyto.

Płacono za 100 klgrm.

Pszenica biała	8·50	8 80
„ czerwona	8·30	8·50
„ jara	8·20	8·40
Żyto polskie	7·—	7·30
„ galicyjskie	0·—	0·—
Jęczmień browarny	7·50	7·75
„ do siewu	8·—	8·25
Owies z opłatą konsumcyjną	8·—	8 90
Groch	8·50	11·—
Fasola	10 —	12 50
Bobik	0·—	0 —
Wyka	6·—	6·50
Kukurydza stara	0·—	0·—
Kukurydza nowa	0 —	0·—
Proso	7·—	7·50
Jagły	12·—	13·50
Tatarka	7·75	8·25
Rzepak	12·—	12·50
Koniczyna biała	40·—	50·—
„ czerwona	46·—	52·—

Telegramy „Nowej Reformy".

(Prywatne.)

Wiedeń, 10 kwietnia. Wczoraj pod przewodnictwem hr. Taaffego i w obecności wszystkich ministrów odbyła się narada ministeryalna nad zamknięciem Rady państwa, nad mową tronową i nad rozpisaniem wyborów do przyszłej Rady państwa.

Wiedeń, 10 kwietnia. Uchwały międzynarodowego kongresu pocztowego w Lizbonie wprowadzają znaczne zmiany w dotychczasowej taryfie pocztowej. Dlatego aby mogły być wprowadzone, będą musiały przejść przez uchwałę Rady państwa. W tym celu na najbliższej sesyi minister handlu przedłoży projekt odpowiedni do konstytucyjnego traktowania.

Wiedeń, 10 kwietnia. Sprawozdawca komisyi Izby panów radca dworu Bezecny przedłoży w poniedziałek na posiedzeniu komisyi referat w sprawie kolei Północnej. Posiedzenie Izby panów odbędzie się we wtorek.

Wiedeń, 10 kwietnia. Wszystkie dzienniki tutejsze omawiają we wstępnych artykułach starcie Rosyan z Afganami. Uważają one położenie jako bardzo groźne, ale spodziewają się jeszcze utrzymania pokoju. Na giełdach Paryża, Londynu i Berlina panował wczoraj popłoch i zupełna deruta — zwłaszcza zaś wielki spadek papierów rosyjskich. Dzisiejsze doniesienia są bardziej uspokajające wskutek oświadczeń, złożonych przez Giersa Thornstonowi.

Praga, 10 kwietnia. Wczoraj odbyła się u Riegera konferencya czeskich mężów zaufania w sprawie wyborów.

Londyn, 10 kwietnia. Tutejsze dzienniki silnie uderzają na Rosyę. Nawet *Pall-Mall Gasette*, która dotychczas była przyjazną Rosyi, upatruje w ataku Rosyan na Afganów *casus belli*. Mają się toczyć rokowania, celem zapobieżenia — w razie wojny rosyjsko-angielskiej — gwałtownym zmianom na półwyspie Bałkańskim. Usiłowania te jednak nie mają widoków powodzenia.

Berno, 10 kwietnia. Według pewnych wiadomości kompromis między wyborcami z kuryi większych posiadłości przyszedł do skutku za staraniem hr. Mittrardie. Postanowiono wybrać 4 wierno-konstytucyjnych, 3 członków stronnictwa środkowego i 2 z partyi feudalnej.

Buda-Peszt, 10 kwietnia. Komisya ekonomiczna obradowała nad nowelą cłową, zaniechała jednak dalszych obrad na życzenie Tiszy.

(Z biura korespondencyjnego.)

Londyn, 10 kwietnia. W Izbie gmin dał Gladstone szczegółowe wyjaśnienia co do wypadków na granicy afgańskiej. W mowie swej powiedział minister: „Naszem zdaniem żadna prowokacya nie zmuszała Rosyan do atakowania. Zażądaliśmy wyjaśnień od rządu rosyjskiego. Jeszcze przed tym krokiem z naszej strony wyraził Giers wobec posła naszego Thorntona nadzieję, że ten smutny wypadek nie zdoła przerwać biegu układów, i zapewniał, że Rosyanie nie zajęli Pendż-Deh."

Londyn, 10 kwietnia. W Izbie gmin oznajmił Gladstone, że już po jego oświadczeniu na posiedzeniu wieczornem nadeszły w ciągu nocy depesze od Lumsdena z doniesieniem, iż gdy Rosyanie, posunąwszy się ku Aktapa, zagrozili bezpośrednio pozycye afgańskie, wysunęli Afganowie swe z rzadka rozstawione posterunki, stanowiące przednią straż aż do Pulih-Histi na prawym brzegu rzeki Kuszki. Zwolna zaczęto wzmacniać tę przednią straż, aż wreszcie główna siła przeszła rzekę. Zdaniem Lumsdena nie można tego uważać za posunięcie się naprzód lecz jedynie za zajęcie korzystniejszego stanowiska.

Londyn, 10 kwietnia. Według *Standardu* Anglia zrobiła Rosyi przedstawienie, że uderzenie na Pendjeh jest wykroczeniem przeciw najnowszej ugodzie i że się nie da usprawiedliwić zaczepką lub nieprzyjacielskim manewrem ze strony Afganów, dlatego żąda od Rosyi, aby się wyparła solidarności z postępkiem Komarowa i aby nakazała cofnięcie wojska rosyjskiego na dawne stanowiska. Jest to bezwarunkowo koniecznem, jeżeli układy graniczne dalej odbywać się mają.

Paryż, 10 kwietnia. Rząd otrzymał wczoraj popołudniu telegram z Pekinu z wiadomością, iż Chiny zgodziły się na umowę przedugodną podpisaną 4 marca. Dziennik urzędowy ma dziś ogłosić depesze dyplomatyczne w tej sprawie.

Bruksela, 10 kwietnia. Król, arcyksiążę Rudolf i książę koburski powrócili z przeglądu wojsk do pałacu wśród gorących okrzyków ludu. Uwięziony człowiek, który stłukł szyby w ekwipażu królewskim, cierpi na obłęd religijny. Wieczorem odbędzie się galowe przedstawienie w teatrze.

Bruksela, 10 kwietnia. Publiczność witała życzliwemi okrzykami królewską parę i jej gości, podczas przedstawienia w teatrze „Monnaie". Arcyksiążę Rudolf uda się jutro wraz z arcyksiężną na przejażdżkę po parku w Laeken, poczem nastąpi odjazd do Wiednia.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 10 kwietnia 1885.	Dzisiejsze g. 2 m. 30	z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	81 40	81·7[illegible]
„ 5% austr. nieopodat.	97 25	97·75
„ srebrna	81·60	82·10
„ złota	105 85	105·70
6% Renta złota węg.	—·—	—·—
4% Renta złota węgierska	—·—	—·—
Losy z r. 18	—·—	—·—
Akcye Banku Austro-węgierskiego.	856·—	857·—
„ kredytowe austr.	283·20	284·10
Londyn	125·4[illegible]	125·05
Napoleondor	9·89	9.86
Lombardy	—·—	—·—
Losy z r. 1864	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
Akcye Lwow. Czer.	—·—	—·—
Akcye kol. węg. półn. wsch.	—·—	—·—
Obl. Indem. galic.	—·—	—·—
Losy Prem. Węg.	—·—	—·—
Akcye kol. Kosz. Bogum.	—·—	—·—
Akc. kol. półn. zach. austr.	—·—	—·—
6% Listy zast. hipot. gal.	—·—	—·—
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	—·—	—·—
Akcye kol. siedmiogrodzkiej.	—·—	—·—
Marka	61·25	61 05
Ruble	—·—	—·—
Dukat	5·84	5·84

Usposobienie giełdy: —.

Berlin d. 8 kwietnia 1885		
Banknoty austryac.		—·—
Wiedeń		—·—
Warszawa		—·—
Ruble		—·—
5% Listy zast. król. polsk.		—·—
4% „ likwidacyjne		—·—
Akcye Karola Ludwika		—·—
„ kredytowe		—·—

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15, w dnie powszednie 30 centów.

— Kopalnie Wieliczki mogą być zwiedzane w każdy wtorek, czwartek i sobotę, o g. 2 m. 45 po południu jeżeli zaś na który z dni tych święto przypada, zwiedza się saliny w dniu następnym po święcie.

— Muzeum techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 10 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie

Kraków, dnia 10/4.	płacą		żądają	
Ruble papierowe ros. za 100 rubli	119	50	120	50
Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	60	7[illegible]	61	75
Kupony srebrne	—	—	—	—
Dukat nowy ważny	5	80	5	95
20-to Frankówka złota	9	82	9	92
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	50	—	—
4½% Pożyczka kraj. gal.	90	60	91	50
Obligacye Indemnix. galic. „ 100	102	25	103	25
4½% Krajowe listy zastawne	90	50	91	50
5% Oblig. komunalne I Emis.	96	50	97	50
4 „ Listy zast. Tow. kr. ziem.	91	50	92	50
4 „ „ „ „ „ II. Ser.	87	25	88	—
5 „ „ „ „ „	99	85	100	50
5 „ „ „ Banku Hip.	101	25	102	75
5 „ „ „ „ z prem. 10%	98	85	99	75
„ „ „ „ swr. za 40 lat	96	50	97	50
„ „ zast. Król. Pol. za rubli 100	99	50	100	50
4 „ „ likwid. „ 100	89	50	—	—

(bez bieżącego kuponu, który się dolicza)

Lwów, dnia 9/4	płacą		żądają	
Akcye Banku hipotecznego gal. a. za zł. 200	284	—	288	—
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99	70	100	70
4 „ „ „ „ „ 100	91	75	93	—
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	91	25	92	25
5 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101	40	102	40
5% Obligacye indemn. gal.	102	25	103	25
4½% Obligacye pożyczki krajowej	90	60	91	60
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	96	75	97	75

Warszawa, dnia 9/4.	płacą		żądają	
5% Listy zast. n. r. 18 69 (bez bież. kup.)	—	—	100	—
4„ Listy likwidacyjne za rs. 100	—	—	88	50
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	—	—	96	—
5 „ „ „ „ II. „	—	—	93	80
5 „ „ „ „ III. „	—	—	93	50
Wiedeń, dnia 9/4.				
OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.				
4⅕% Renta austr. papierowa za złr. 100	81	75	81	90
4⅕ „ „ „ srebrna „ 100	82	10	82	30
4 „ „ „ złota „ 100	105	70	106	—
4 „ „ „ pap. nowa „ 100	97	75	97	90
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	128	—	128	50
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ 100	188	80	189	20
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ 100	141	75	142	25
— „ „ 1864 bez % całe „ 100	171	75	172	2[illegible]
— „ „ 1864 bez % poł. „ 100	171	—	171	75
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	43	—	45	—
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.				
5 „ „ srebrne „ 100	95	95	96	—
5 „ „ pap. „ 100	90	55	90	70
4 „ Oblg. węg. Ostb z 1876 w zł. 100	—	—	—	—
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. 100	118	20	117	50
— „ „ „ po 50 złr. 100	118	20	117	50
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) 100	118	75	119	—
OBLIGI INDEMNIZACYJNE				
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	101	50	102	50
5 „ Oblig. indemizac. Galicyj. „ 100	101	60	102	10
5 „ „ „ Siedmgr. „ 100	100	80	101	20
5 „ „ „ Węgiers. „ 100	101	75	103	25
RÓŻNE INNE POŻYCZKI.				
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	115	—	115	50
5 „ „ „ 1878 „ 1	104	25	105	—
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	33	75	34	—
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	21	75	22	—
LISTY ZASTAWNE.				
4½% Listy Boden Ord. allg. ö. zł. za złr. 100	123	60	124	20
3% „ „ „ „ z pr. „ 100	98	50	9[illegible]	—
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	91	60	92	—
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101	60	102	—
5 „ „ „ „ z 10% p. „ 100	98	75	99	—
5 „ „ „ „ „ 100	97	—	97	50
5 „ Listy zst. zkł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	99	50	100	—
7 „ „ „ „ „ 20-l. „ 100	100	50	101	50
5 „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	99	50	100	—
4% Listy zst. gal. tow. krd. ziem. „ 100	91	50	92	50
5 „ „ „ Banku austr.-węg „ 100	102	90	103	05
4½% „ „ „ „ „ 100	101	40	101	70
4% „ „ „ „ „ 100	97	90	98	10
OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.				
5% Albrechta na 300 złr. za złr. 100	100	10	100	35
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ 100	106	—	106	50
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ 100	100	40	100	80
5% Kosz.-Bogum. na 200 złr. „ 100	100	80	101	—
5 „ Lw.-Czer. z 1865 300 złr. za złr. 100	83	75	83	25
5 „ Lw.Czer. z 1872 300 złr. „ 100	—	—	—	—
5 „ Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ 100	77	50	78	—
5 „ Rudolfa na 300 złr. „ 100	118	—	119	—
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ 100	99	20	99	60
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	193	50	194	50
5 „ Pram.-Łup. I. Em. 200 złr. „ 100	99	50	100	—
5 „ Nordosty na 300 złr. za złr. 100	98	75	99	—
LOSY.				
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr. w. a.	177	50	178	25
Klary na 40 złr. m. k.	43	25	44	75
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a.	114	50	115	50
Insbruck na 20 złr. w. a.	19	25	19	75
Keglewich na 10 złr. m. k.	19	—	20	—
Krakowskie na 20 złr. w. a.	18	20	18	80
Lublańskie na 20 złr. w. a.	23	50	24	—
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a.	46	75	47	25
Palfy na 40 złr. m. k.	40	—	40	50
Czerwonego Krzyża na 10 złr. w. a.	15	60	15	90
Czerw. Krzyża węg. na 5 złr. w. a.	8	80	9	10
Rudolfa na 10 złr. w. a.	19	—	19	50
Salm na 40 złr. m. k.	54	20	54	70
Salcburgskie na 20 złr. w. a.	22	75	23	25
St. Genois na 40 złr. m. k.	48	75	49	25
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	24	—	24	75
4½% Tryestyńskie na 100 złr. m. k.	131	75	132	25
4% „ na 50 złr. w. a.	68	50	69	50
Waldstein na 20 złr. m. k.	29	75	30	25
Windischgrätz na 20 złr. m. k.	37	—	37	50
AKCYE BANKOWE.				
5% Anglobank na 120 złr.	100	50	101	—
5 „ Bankverein Wiener na 100 złr.	102	—	102	50
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	284	10	284	50
5 „ Kreditbank węg. allg. na 200 złr.	287	50	288	—
5 „ Länderbank na 100 złr.	101	50	102	—
5 „ Austro-węgiersk. na 600 złr.	857	—	859	—
5 „ Unionbank na 100 złr.	77	40	77	70
AKCYE KOLEJOWE.				
5 „ Alföld Fiume na 200 złr.	182	50	183	—
5 „ Ferdynanda Nordbahn n. 1050 „	2447	—	2452	—
5 „ Franciszka Józefa na 200 „	209	25	209	75
5 „ Karola Ludwika na 200 „	263	25	263	75
4 „ Koszycko-Boguminsk. na 200 „	149	—	149	50
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy na 200 „	227	75	228	25
5 „ Rudolfa na 200 „	185	—	185	50
5 „ Siedmiogrodzkie na 200 „	181	25	181	75
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200	301	25	301	75
5 „ Lombardy (Südbahn) na 200	133	25	133	75
WALUTY.				
Dukaty pełno ważne za sztukę	5	84	5	86
20-to Frankówki „ „	9	86	9	88
20-to Markówka „ „	12	20	12	22
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	10	17	10	19
Funty szterlingi „ „	12	45	12	50
Tureckie liry złote „ „	11	15	11	20
Banknoty włoskie „ „	48	95	49	06
Ruble papierowe „ 100 „	119	50	120	50

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.